

Nazywam się Kozłowska Jadwiga . Urodziłam się 5 stycznia 1928 r. Rodzice moi urodzili się w Białymstoku . Ojciec na Wygodzie , a mama w okolicach dzisiejszego dworca PKP . Rodzice ojca także pochodzą z Białegostoku . Tato był kolejjarzem . Jak dostał pracę , to przeniósł się do Starosielc . Praca raz była , raz nie było . Mama pracowała trochę w fabryce włókienniczej . Jak Żyd miał zamówienie , to mama do pracy szła . To była praca sezonowa . Poza tym było nas czworo dzieci, a przedszkola nie było . Dopiero ja chodziłam już do przedszkola , które było na plebanii . Prowadziła je siostra zakonna . Ojciec często był bez pracy , na zapomodze dla bezrobotnych .

Ja urodziłam się już w Starosielcach . Wtedy takim małym miasteczku , a teraz już dzielnicy Białegostoku . Ojciec nie miał żadnego wykształcenia . Rodzice mu zmarli , więc wszystkiego uczył się sam . Z wykształcenia był elektrykiem , ale pracował na kolei . Nigdy też nie należał do żadnej partii politycznej .

W 1939 roku , kiedy Rosjanie wkroczyli do miasta został zabrany przez Rosjan . Ja akurat byłam u babci , kiedy przyszedł brat , i powiedział , że nie ma już ojca . Do tej pory nie wiemy gdzie zabrali i co się z nim stało . Miał 44 lata . Rocznik 1895 . Mama była od niego dwa lata młodsza . Ślub brali w kościele Farnym 6 lipca 1919 roku. Potem urodził się jeden brat , drugi , trzeci , a po sześciu latach urodziłam się ja .

Nas zabrano w kwietniu 1940 r. w nocy . Wszyscyśmy już spali . Zapukali do drzwi , kazali się spakować . Pomagali nam , bo kto miał to pakować . Ja ubrałam się i czekałam . Pod domem stały przygotowane furmanki , i nimi zawieziono nas do pociągu . Wagony czekały na torach naprzeciwko kościoła w Starosielcach . Kogo mieli zabrać , to o tej samej godzinie podjechali , i przewozili na dworzec .

U nas były wyjścia dodatkowe . Brat chciał uciec , ale dom był okrążony . Kilku weszło do mieszkania , a reszta czekała na dworze

Załadowano nas do wagonów . Jechaliśmy od 13 kwietnia do 30 , bo 1 maja byliśmy już w Pawłodarze , a tam był pochód . Tu nas wysadzono z wagonów . Potem samochodami zabrano nas na barki . Coś jak statek parowy . I wieźli nas dalej Irtyszem , 3 lub 4 dni . Potem znowu wyładowali , znowu na samochód . Dali prowiant suchy na drogę do sowchozu .

Mama poszła po ten prowiant . Ile was jest - pytają się . To mama odpowiada , że sześcioro . To dali na sześć . A Zygmunt mówi - to ja też pójdę . Poszedł i też wziął . Od razu poszedł Tadeusz . On też powtórzył to samo . Potem zaczęli już sprawdzać , ale my pobraliśmy prowiant 5 razy . Potem można było choć cukier wymienić .

Życ nie było za co . Bracia całe lato pracowali robiąc takie cegły z gliny i pociętej słomy . Z tej zaprawy robili oni takie pustaki , z których dla krów budowano obory . A jeden bykami woził wodę w dużych beczkach . Tak pracowali całe lato . I żeby za tą pracę dano choć kopiejkę . U nich panowała taka zasada . Pracujesz cały rok , a wypłatę otrzymujesz po zbiorach i sprzedaży nadwyżek . Poto, by znowu cały rok pracować za darmo . Żeby coś jeść wymienialiśmy wszystko co było . Wreszcie mama poszła do przewodniczącego całego kołchozu i pyta się - z czego ja mam żyć . Dzieci chodzą do pracy , a ja nawet nie mogę im dać chleba , bo nie ma za co . To dał on pół metra pszenicy . Pojechali bracia do młyna mielić , to jak wrócili , to zamiast pół metra , przywieźli metr .

Część osób pracowała w warsztatach , gdzie naprawiano maszyny rolnicze i kombajny . Bo tam sadzono przeważnie pszenicę , ale tak wysoką , że jak się w niej stało , to nic nie było widać . Jak trzy razy do roku deszcz by popadał , to opowiadali , że taki bywał urodzaj , że leżała na polach stertami . Tylko zawierała bardzo dużo piołunu . Chleb był gorzki .

Nie było żadnych owoców , żadnych kartofli , nic .

Przywieziono nas tam dużo do tego kołchozu . Potem część porozwożono po okolicy . My mieszkaliśmy w takim domu murowanym . Tam była tylko jedna duża izba i płyta do gotowania . Wodę dowożono , nawet ubikacja gdzieś daleko na dworze . A w kołchozie nie było nic opału . To w zimie można było się w domu na rozlanej wodzie ślizgać . Zimą opalało się tę izbę słomą i kiziakiem . To kupowało się za szmacty od Kazachów . A drzewka ani jednego , zaraz by wymarzły . Zima tam długa i ostra , 30 - 40 °C . I weś teraz nie opalaj mieszkania .

Wszyscy prawie chorowali na kurzą ślepotę , szkorbut . U nas chorował tylko Tadeusz . Jak tylko szarówka , a mama coś każe mu zrobić on już nie może , bo nie widzi .

W kołchozie przebywaliśmy do 1941 roku . Jak Sikorski podpisał umowę , to już w październiku wyjechaliśmy do miasta . Całe lato spędziliśmy jeszcze na wypasie bydła .

Jak wybuchła wojna , to zaraz ogłoszono to w radiu . Tam były radia w domach , klub był , szkoła , mały szpital . To nasza młodzież szła i śpiewała , a ci się dziwili , czemu Polacy się cieszą z wybuchu wojny .

Przy wypasie bydła bracia mieszkali w takim samotnym domu na stepie . Potem zaczęły się zbiory . Pracowano wtedy dzień i noc . Zygmunt dowoził ropę i tankował maszyny . Bo tam jak ruszył tym kombajnem , i przy nim szedł samochód , to on jechał parę godzin , zanim się zawrócił . Jak się wychodziło na step to człowieka widać było z dobrych kilku kilometrów . Tylko równina , żadnych gór . To człowiek się zastanawiał , kto to może iść . Dopiero po pewnym czasie widać już było kto .

Na wypasie było zawsze kilka tysięcy owiec . Była studnia głębinowa , koryta , sól położona dla owiec . Wieczorami zaganiano je tam do wodopoju , a Kazachki doiły je . Mnie tam nie dawano . Ja byłam za mała . Było tak gorąco , a ich tak wiele , że zaraz by



się rozbiegły , a wilków było tam mnóstwo . Owce dobrze wyczuwały nadchodzące wilki , a mężczyźni do nich strzelali , strasząc .

Czy nam było źle ? Nie wiem . Wojny nie było , rozkoszy żadnych , ale i takiego głodu nie było . Rosjanie odnosili się do nas bardzo dobrze . Jak nas tylko przywieźli zebrali się mieszkańcy , a jedna Rosjanka mówi - o Polaki , bieżący . A druga mówi jej - ty durna , ot kuda oni bieżali , przecież ich wywieźli . Bzdury gadasz.

Moja mama umiała mówić po rosyjsku , bo w czasie I wojny była z całą rodziną wywieziona do Rosji . Była w Moskwie , jak była rewolucja . Miała wtedy 17 lat . Do Polski wróciła w 1919 r. Opowiadała o rozkułaczaniu , mordowaniu się . O mityngach , gdzie włożył jeden na beczkę , i tak gadał . Jeden sobie , drugi sobie . I krzyczą , że u nas tego nie ma , tamtego , bo Biali nie dają . O pogrzebach na tym ich Placu Czerwonym , o uciekaniu przez wybite szyby z fabryk na te mityngi i demonstracje . Lenina jeszcze wtedy nie widziała .

Jak już podpisano tę umowę , nam powiedziano , że możemy jechać sobie gdzie chcemy . Potem nam kazano pobierać paszporty i obywatelstwo rosyjskie przyjąć . Niektórzy za odmowę szli do więzienia , a moja mama zapytana , czy zgadza się je przyjąć odpowiedziała , że jaka jej różnica . Dzisiaj jestem tu , a jak wojna się skończy , to i tak do domu pojedę , po co mi iść do więzienia . A niektórzy za tę odmowę całymi rodzinami siedzieli w więzieniach .

Z kołchozu odbyliśmy drogę podobną . Najpierw samochodem , potem statkiem , do samego Semipałatyńska . Bo my mieszkaliśmy nad samym Irtyszem . Myśmy wszyscy wyjechali do miasta , a brat w tym czasie już pojechał na ochotnika do wojska andersowskiego . Tam jeszcze wtedy niczego nie było , tylko oni siedzieli . Wielu z nich chorowało , nie przyzwyczajonych do klimatu Uzbekistanu . On doczekał się jednak tego wojska i z nim został zabrany z Rosji .

Wraz z wojskiem mieli zabierać rodziny wojskowych , ale już

nie zdążyli . Myśmy byli zaznaczeni jako rodzina wojskowa , ale nas już nie zabrano z Rosji . Ja też miałam jechać . Miałam wyjechać razem z Junakami . Mama miała wyjechać jako rodzina , ja jako junaczka . Byłam już nawet na komisji , gdzie nas młodzież badali . Potem już tylko ZPP i Wanda Wasilewska jak się dpgadała , to utworzono Wojsko Polskie , i tam poszedł drugi brat , za młody by iść z Andersem . Obydwaj przeżyli wojnę i wrócili do kraju . I jeden i drugi tak się złożyło , nie byli na froncie . Obaj mieli szczęście . Tadeusz już nie żyje , Henryk już nie żyje - zawał obydwa zabrał .

W Semipałatyńsku nie zazналиśmy dużego głodu . Obok nas była piekarnia , tak że chleb był zawsze . Ludzie na kartki nie mieli a nam jakoś się udawało . Były kartki z handlu , spekulacji , lewe . Mieszkaliśmy w baraku . Kupiliśmy sobie dwa żelazna łóżka , stół skleciliśmy . Mama do pracy miała jak przez ulicę . Tam była piekarnia , makaronka , cukiernia i co tam jeszcze kto chciał . Mama pomagała wyjmować chleb , sprzątała , pomagała przy lemoniadzie , ona Mors się nazywała , przy lodach . Robiono tam wszystkie rzeczy spożywcze i wędliniarskie .

Ja nie pracowałam nigdzie na stałe . Swetry robiłam na drutach , czasami pomagałam na ogrodach , w czasie lata w ich PGR pomagałam zbierać ogórki i inne warzywa . Jak trzeba było zbierać , to do pracy chodziła młodzież . Co dzień prawie chodziłam do kina . Chodziłam na koncerty w parkach , jakieś występy . Strasznie lubiłam chodzić do kina , a bilety były bardzo tanie . Jak sama robiłam swetr , to mama mówiła , żeby sobie zostawić na kino . Chodziłam tam często z taką swoją koleżanką , Rosjanką , Tanią .

Semipałatyńsk wyglądał w tym czasie tak ajk Białystok przed wojną . Taki drewniany , parterowy Białystok . Każdy przy domku miał swój ogródek . Był dużym miastem . Ale jedynie centrum było trochę murowane , i skanalizowane . Były szkoły , szpitale , instytuty ,

muzeum było , teatr , poczta . Były też różne zakłady , przeniesione w głąb Rosji po wybuchu wojny .

Do szkoły chodził kto chciał . Wiele dzieci rosyjskich nie chodziło , wiele dzieci polskich też nie . Na początku , jak tylko przyjechaliśmy , i zaczął się rok szkolny to poszłam do szkoły , na dwa tygodnie . A potem już nie miałam w czym chodzić do szkoły . Klasy zwykłe , mieszane . Nauczanie odbywało się tylko po rosyjsku . Potem powstała w Semipałatyńsku polska szkoła , ale do tej też już nie chodziłam . Jakoś już się nie chciało . A kolega brata , Janek śmiał się ze mnie , że powinnam ~~ścis~~ . Teraz wiem , że miał rację .

A tak chodziliśmy się ~~kąpać~~ w Irtyszu moczyć . Ja nie umiałam pływać , to raz o mało się nie utopiłam od przepławającego statku . Pływałam jak siekiera .

Chodziliśmy na rynek . Lub do portu , gdzie często przywożono arbuzy . które rozładowywano dla zakładów pracy . W mieście było wszystko . I kartofle , i buraki , marchew , pomidory , ogórki , rzodkiewka , sałaty tylko nie widziałam . Było wszystko poza owocami . Nigdy nie widziałam jabłek i śliwek . Jabłka jak już przywozili to z Ałma -Aty , 1000 km. od Semipałatyńska . To cena była duża . Całe lato zatręśnienie było arbuzów i melonów . Kołchoźnik jak już przywoził , to cały wóz . I oddawał prawie za pół darmo . Całe lato jedliśmy te arbuzy . Czasem tylko udawało się zdobyć kawałek mięsa by dodać do zupy . Na rynku było mleko , śmietana , bo każda prawie z tych tam kobiet miała swoją krowę . I na bazarze sprzedawały .

Wszystkie warzywa rosły bez nawozów , i były bardzo słodkie . Do tego stopnia , że czasem jak mama ugotowała zupę to bracia pytali , po co było słodzić . To barszcz szczególnie był taki . A gdzie tam cukier . Sześć lat żyliśmy bez cukru .

Sklepy były puste . Tylko chleb na kartki dawali . Potem tylko dostawaliśmy obiady z komitetu . Nie wiem jak to było płacone . Dostawało się kartkę , na ile osób obiad , i tam wydawano .



Mama dostawała obiady w stołówce zakładowej . A po chleb chodziło się po kilka razy . Kartkę się miało ze sobą , to się wycinało to co rodzinne , a mama swoją część brała w sklepie zakładowym . Tam już nie trzeba było stać . Chleb był w specjalnym kiosku , <sup>gdzie</sup> gdzie nie stało nigdy więcej niż kilka osób .

W rodzinie pracowała tylko mama . Henryk spekulował , a Tadeusz ożenił się i przeniósł . Trzeci był w wojsku . Tadeusza brali nawet parę razy , ale zawsze przyjeżdżał na odpoczynek . Potem zachorował na zapalenie wyrostka . On pękł , i mu wszystko zalało . On był wtedy w domu . Wezwaliśmy karetkę . Przyszedł doktor Wojna Polak , i natychmiast wysłał go do szpitala . Tam leżał ponad dwa miesiące . Operowali go , a on się śmiał potem , że zostało zrobione mu pranie . Akuraz kończył wtedy 20 lat . Udało mu się z tego wyjść . A nikt nie wierzył . Tam wszystko było w ropie . Tylko nam powiedziano , że jak ta pani doktor zrobi operację , to on przeżyje . Ona to miała taką lekką rękę . Nami opiekował się dr Wojna . W razie czego on najczęściej był wzywany do chorych . Kiedy on przychodził , to zawsze mówił - jedna wsza , jeden tyfus . A skąd się tyle tam tych wszy brało , to ja do dziś nie wiem . Tu ich nie ma ani jednej , a tam co raz trzeba było z nimi walczyć . Była bania , chodziło się tam myć . Rosjanie nie używali wanien . Chodzili do bani . Zawsze chodzili tam z tymi miotłami . Mi tam było za gorąco . Ale myć się trzeba było . Na szczęście od nas nikt nie chorował .

Raz na samym początku , kiedy jeszcze wojska nie było , przyjechał Zygmunt , zobaczyć , jak nam się żyje . Posiedział kilka dni , i pojechał do siebie , na południe . Tadeusza brali kilka razy , to zawsze puszczali . Henryka nie brali , bo był sercowy . Potem on się ożenił , przyszła na świat córka , która jak myśmymy wracali , to miała dwa i pół roku . Jego żona wywieziona była z okolic Lwowa . To był Czortków . Ojca aresztowali , a rodzinę wywieźli .

Jej bracia na ochotnika poszli do wojska , bo byli za młodzi . Ale oni już zostali w Anglii . Byli pod Monte Cassino . A ona mieszka w Szczecinie . On przed wywózką uczył się w seminarium nauczycielskim , ale nie miał matury . Nie zdążył . Po wojnie kończył w W-wie pedagogikę specjalną . Prowadził w Szczecinie taki dom dla młodocianych przestępców . Był tam kierownikiem .

/Koniec zapisu . Kasetą I strona 1 . Zapis strona 2 ./

W Semipałatyńsku było bardzo dużo Polaków . Tu się zjechali . Tych dużych baraków w mieście było kilka . Były porozrzucane po całym mieście . W baraku było przeciętnie około 100 osób . Barak ten podzielony był na dwie duże sale , oraz mniejsze salki i pokoje . W tych najmniejszych pokojach żyło średnio po cztery rodziny . Co kto miał to trzymał . Jedno łóżko , czy pozbijane z desek prycze , tylko żeby spać . Więcej nic myśmy nie mieli . Żadnych mebli nie było , a okna , choć duże , to podzielone na małe kwadratowe okienka . Na cały barak płyty do gotowania z jednym blatem każda . Na tym się gotowało , i to w zimie zastępowało piece , których nie było . Ale w zimie nie było tak strasznie , a spało się tylko pod kołdrą . Tam chyba te 30<sup>o</sup> mrozu nie jest takie , jak u nas 20<sup>o</sup> . Chyba tam było jakoś łagodniej , bo przy 30<sup>o</sup> mrozu myśmy się z małą Alusią bawili na sankach . Była czerwoniutka , ale nic się nie stało . A jak się pytaliśmy kim ty jesteś , to ona odpowiadała , że Ruska Polka . Ona doskonale rozmawiała po rosyjsku . Potem ona się zaprzyjaźniła z takimi dwoma siostrami Zoją i Tamarą . i z nimi się bawiła . Jak wracała do domu , to był cyrk , jak ona krzyczała - ja chcę do swojej krowatki , ja nie chcę jechać do Polski . Ja Ruska Polka . To dzięki tej Rosjance , która jej nauczyła wierszyków , powiedzonek . Zoja to już chodziła do pierwszej klasy , a Tamara była młodsza , a ona powtarzała wszystko co one mówiły .



Potem my już nie mieszkaliśmy w baraku . Jak się zrobiło za zimno , przenieśliśmy się do domu , gdzie mieszkaliśmy z Rosjanką , której mąż był na froncie . Ona była sama jedna , a miała duży pokój w domu , który był państwowy . To był dawny dom , to ona mieszkała w jednym pokoju , a druga Rosjanka w drugim . Tam też grzały się te pokoje od płyty . Jak się płyty paliły , to było ciepło . Tam mieszkaliśmy chyba półtorej roku .

Mama cały czas w Semipałatyńsku pracowała . Była jeszcze młodą kobietą . 44 lata . Jak wróciliśmy do Polski miała tylko 49 lat . Praca nie była ciężka . Jedzenie było , chleb był . Od czasu do czasu przynosiła cukierki w takim specjalnym fartuchu . A to jak idzie na obiad , bo przerwa , a to po coś jeszcze , np. po chleb . I tak za każdym razem starała się coś wynieść dla nas . Zresztą nie tak mocno pilnowali . Nigdy do nas milicja nie przychodziła , bo męszczyn nie było prawie , pijaństwa żadnego no nie było .

Rosjanie w zakładzie urządzali święta . To Rewolucji , to 1 Maja , i wtedy było przyjęcie już dla wszystkich swoich pracowników i rodzin . A ilekroć mama w terminie nie odbierała wypłaty , to kasjerka się pytała czemu nie bierze . A mama mówi - a ile tej wypłaty , to jeszcze wezmę . A dostawała coś koło 300 rubli . Tyle co kosztowało na bazarze mięso . Ale i to było dobrze . Choć kto chciał to mógł nie pracować . Ale jak blisko miała i dobrą pracę , to czemu nie . Chleb był potrzebny .

Po zakończeniu wojny nie było żadnych zmian . Od początku do końca życie układało się podobnie . Nic człowiek nie odczuł , że się skończyła wojna . Już wtedy rozpoczęły się wyjazdy . Mówiono nam chcecie to jedźcie , nie chcecie to zostawajcie . Nikt was nie trzyma . Nasz wyjazd załatwiała mama . Dostała taki dokument , jeden po rosyjsku , i jeden po polsku . I na granicy ten po rosyjsku został zabrany , a nam zostawili polski , na którym byłam zapisana . Brat miał osobny dokument . Tu służył on do meldowania się .

Po zgłoszeniu terminu wyjazdu każdy pakował to co miał . Bieliznę pościelową , trochę rzeczy osobistych , tak że zebrało się tego dwa duże tłumoki . Trochę tych rzeczy człowiek miał . Nie wszystko się przez te lata wydarło . Co się dało , to się łątało , szyło . Część rzeczy się jeszcze kupiło na rynku , tak że człowiek miał te dwie zmiany . Przed samym wyjazdem dostaliśmy suchy prowiant na czas naszej podróży , i czekaliśmy na wyjazd .

Wagony były już podstawone , takie same jak w tamą stronę . Nawet tłoku nie było . Wagony zapełnione były podobnie jak w tą stronę . Oni już mieli obliczone ile osób do jakiego wagonu , i tak komenderowali - tyle tu , tyle tam . Do samej granicy jechaliśmy szerokimi torami , a dopiero na granicy przesiedliśmy się do naszych wagonów . Stały one naprzeciw siebie . Gdy wyszliśmy z tych wagonów rosyjskich , okazało się , że Polacy zabrali i spalili w piecykach, żeby gotować , wszystkie deski luzem . Rosjanie chodzili wściekli z tego powodu . Odzyskali ich bardzo niewiele .

Kiedy i gdzie przekroczyliśmy granicę nie pamiętam . To odbyło się chyba w nocy , jak ja spałam . Pamiętam tylko , że pierwsze nasze miasto , które zobaczyłam, to był Lublin . Potem jechaliśmy na Warszawę . W Warszawie rozdzieliliśmy się . Brat pojechał razem z żoną do Piły , gdzie już mieszkał jej ojciec , miał mieszkanie i pracę , był już zagospodarowany . Mama zdecydowała , że my wracamy do Białegostoku . Tu mama chciała wyrabiać sobie emeryturę . Dostała zaświadczenie o pracy w ZSRR , miała potwierdzoną pracę tu w Białymstoku przed wojną . W 1947 roku otrzymała emeryturę . Ale jak tam przez cały czas nie chorowała , to po przyjeździe do Polski zaczęły ją męczyć choroby .

A w Rosji nic nas nie brało . Choć jak tylko ktoś w barakach zachorował zakaźnie , to przylatywał dr Wojna , i rozpoczynała się dezynfekcja całego baraku . Zawsze po wybuchu choroby .

W Aktiubińsku , jak pamiętam , do 1945 roku nie chodziła

żadna miejska komunikacja . Dopiero po 1945 roku uruchomiono autobus kursujący głównymi ulicami aż do dworca . A tak wszystko dla wojska.

My jako dzieci trzymaliśmy się razem . Rosyjskie dzieci nie bawiły się z nami . One do nas nie przychodziły . Nie było w tym ani krzty zawiści . Jak się bito , to solidarnie , nie patrząc czy to Polak , czy Rosjanin , tak jak to zwykle u dzieci . Nie przychodziły jedynie do naszych baraków . Jak już mieszkaliśmy u tej Rosjanki , to bawiłam się na podwórku z dziećmi rosyjskimi . Ale to była już dzieci z jednego , naszego podwórka .

Jak ja pamiętam tych Rosjan , u których mieszkaliśmy , to oni tak jak my , nic prawie nie mieli . Żelazne łóżko , kuferek , stół i dwie taboretki . Nawet firanek w oknach nie było . Może oni byli przesiedleni , nie wiem . Jej mąż był na froncie .

Mój brat z żoną mieszkał przez pewien czas u takiego pana , chyba profesora muzyki . To te mieszkanie było pięknie umeblowane . W mieszkaniu stało nawet pianino . Potem brat zamieszkał u mamy swojej żony . A ci Rosjanie , u których mieszkaliśmy , biedni strasznie . Jedna kufajka , by na siebie włożyć , prawie zero bielizny , a kołdrę , to mieli z takich malutkich , pozszywanych ze sobą kawałków materiału . A kiedy już się wyprowadzaliśmy , i mama chciała jej zapłacić , ona nie przyjęła pieniędzy mówiąc , że to nie jest jej mieszkanie , tylko państwowe . Jej życie to był pajok i obiad w stołówce zakładu w którym pracowała . Pamiętam , że jak jej mąż wrócił , to przywiózł ze sobą dwa medale . Wszystko . Ale ich nie nałożył , mówiąc , że trzeba być głupcem by się nimi obwieszać .

W kwietniu nas już zabrano na wyjazd . Powiedziano nam o której i gdzie podstawone będą samochody , żeby się pakować , i po nas podjechał samochód , który nas zabrał na dworzec . Najpierw zebrano nas na placu , potem rozlokowano w wagonach , i do Polski . Jechaliśmy też prawie dwa tygodnie . W maju byliśmy w Białymstoku .

Po drodze było mnóstwo postojów . A to trzeba puścić jaki



pociąg , a to stoimy bo trzeba dać jeść . Posiłki wydawano w wiadra . Na tyle a tyle osób wiadro jedzenia . Wiadra każdy miał swoje , to szedł z nim po posiłek i kiptatok . Na każdej stacji był wydawany . A my gotowaliśmy już na tych piecykach . Przed wyjazdem zaprowiantowano nas na dwa tygodnie . Prowiant był bezpłatny . Wydawano porcje na osobę na każdy dzień . Po dojeździe na granicę trzeba było wymienić ruble na złotówki . A skąd my mieliśmy te ruble nie wiem . Być może to była mamy odprawa z pracy . Jak wracaliśmy miałam już 18 lat ale wszystkie sprawy związane z wyjazdem i przekraczaniem granicy załatwiał brat .

Ja własnych pieniędzy nie miałam . Wprawdzie potem trochę już pracowałam , robiąc rękawiczki dla wojska , ale nie długo . Rękawiczki robiliśmy na drutach , najczęściej w domu . Były one trzypalczaste , dostosowane do strzelania . Jak chciałam , to pracowałam . Mama nigdy nie ganiała mnie do pracy . Jeść miałam co zawsze .

Zarobione ruble wydawałam chodząc do kina , na koncerty , na kabarety i inne występy . Czasem chodziłam do mamy do pracy . To jak już zaszłam , to jak mama pracowała przy lodach , to dała mi to jedną , to dwie porcje . Jak pracowała przy ciastkach , to ciastko . Potem już nie wolno było wchodzić . Zmądrzyli się . Ale źle nie było .

Raz tylko była u nas milicja . Szukała kolegi brata , który uciekł z ich wojska . Jak raz go u nas nie było . Oni powiedzieli , żebym ja , jak on przyjdzie , zgłosiła to im . On przyszedł do nas już po ich odejściu . Ja go ostrzegłam , że go szukają . A potem mi mówili milicjanci , że to ja go ostrzegłam . Że to ta co na piecu spała . A co sobie myśleli , że swego będą wydawać dla Rosjan . A on nie chciał iść do ich wojska . Miał niestety obywatelstwo rosyjskie . On dostał się do Krasnej Armii w czasie gdy był w Lwowie . Tam był pobór , i jego wcielili . A on im uciekł . Ukrywał się u nas w domu , u brata . A jka tylko poszedł Rosjanie przyszli znowu .

Oni go widzieli , strzelali za nim , ale on uciekał przez płoty , ogrodami . Ukrył się , przeczekał obławę i uciekł . Nie znaleźli go . Jak go zobaczyłam to mówię - Panie Antoni uciekaj pan , bo pana już u nas szukali , przychodzili po pana .

" Czy może pani podać nazwiska rodzin , które mieszkały w baraku ?"

W baraku mieszkały rodziny : Longowskich , Stachowskich , Czerwińskich , Paprockich , Krusznickich , Krypniccy , Stefanowiczowie , Sielatyccy , Masalscy , Szuba , Mroczków , Kaczorowskich , Kozłowsky , Zolotarscy , to były dwie rodziny , Boryń , Zawadzcy , oraz hrabina Potocka . Ze Lwowa była pani Kazimierska , której mąż zajmował wysokie stanowisko w Sądzie Najwyższym . To ona wraz z Potocką rozmawiała po francusku . Ona traktowała nas jak osoby niższe od niej . Ale nie potrafiła się dostosować do warunków życia w Rosji i po pewnym czasie zwariowała , i została zabrana . Chyba zmarła .

*Białystok, 1992.07.19*

Naraż rozmowę i spisał

*Boćkowski Daniel*  
Boćkowski Daniel